

+
Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 16 kwietnia 1946 r. p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównych i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P. Nr. 51, poz.293/, przesłuchała niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art.109 k.p.k. poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Mieczysław-Jan Krzysztoforski
Data urodzenia	7 lutego 1923 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Karol i Natalia z Tokarskich
Miejsce zamieszkania	Warszawa-Praga ul.Lubelska 23 m 6
Zajęcie	wartownik w "Społem" ul.Sokołowska 27
Wykształcenie	matura
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Karalność	niekarany

W czasie okupacji niemieckiej mieszkałem przy ul.Działdowskiej Nr.15, pracowałem jako urzędnik w Zakładach Avia ul.Siedlecka Nr.63. Powstanie 1944 r.zastało mnie w domu. Mieszkałem wtedy razem z rodziną, ojcem Karolem Krzysztoforskim ur. 1898 r. z matką, żoną i siostrą. Od 4 sierpnia 1944 r. wraz z całą rodziną schroniliśmy się w szpitalu Wolskim, uważając, iż szpital jest eksterytorialny i że Niemcy nie będą nas rozstrzeliwali na tym terenie. W dniu 3 sierpnia 1944 r. kierownictwo szpitala bojąc się represji, wobec tego, iż ul. Działdowska była w pierwszej linii, i że ul.Płocka przechodziła z rąk powstańców do rąk Niemców, usunięto cywilów, jednakże wróciliśmy potem z powrotem. W dniu 5 sierpnia 1944 r. około godz. 12.30-13-ej, wpadli Niemcy do szpitala. Początkowo przybyły oddziały SS, Ukraińcy. Ukraińcy mieli na rękawach tarcze trzykolorowe /czerwony, niebieski i żółty/, przypuszczalnie więc byli z dywizji Galicyjskiej. Początkowo po wejściu, gdy rozbiegli się po

terenie szpitala, kazali nam wszystkim podnieść ręce do góry i zostawić wszystkie paczki. Byłem wtedy koło stolarni przy oddziale gospodarczym. Ukraińcy z miejsca nas obrabowali zabierając zegarki, biżuterię, torebki kobiet. Poczem wyprowadzili nas na ulicę. Po chwili przypędzili łżej chorych, rannych i personel sanitarno lekarski. Ustawili na ulicy mężczyzn na przodzie, kobiety z tyłu. Później dowiedziałem się iż ciężko chorzy pozostali w szpitalu. Mogło być w naszej grupie około 1500 osób, w tym około 500 mężczyzn na oko. Dokładnych danych nie mogę podać, byłem zbyt zdenerwowany. Wyprowadzono nas ulicą Płocką i Górczewską do wiaduktu na ul. Górczewskiej. Za wiaduktem kazano nam się zatrzymać, wyszedł SS-man i kazał nam się modlić, ponieważ za chwilę zostaniemy rozstrzelani. Dookoła naszej grupy ustawiono karabiny maszynowe. Za karabinami maszynowymi na polu leżały trupy. Ile ich było nie zauważyłem. Tak staliśmy pod grozą egzekucji około 1/2 godziny. Jednakże tak się nie stało. Panował w naszej grupie w tym czasie, płacz, krzyk. Jakiś SS-man wyszedł kazał wszystkim stać iść do szopy przy ul. Moczydło^o jakieś 300 metrów od ulicy Górczewskiej. Były tam dwie szopy. Do mniejszej kazano wejść kobietom i dzieciom, do większej mężczyzn skierowano. W szopie gdy weszliśmy nie było nikogo. Później dowiedziałem się, że przed nami z tej szopy zabierano na egzekucję, która się odbyła mieszkańców ul. Górczewskiej i okolic. W szopie kazano nam usiąść. W godzinę później wprowadzono drugą grupę mieszkańców ul. Wawelberga^{domów}. Było ich do 1000 osób, przeważnie mężczyzn, ale były i kobiety z dziećmi. Obie szopy wtedy zapełniły się. Zgłosił się jakiś Polak za tłumacza i za jego pośrednictwem sierżant SS-man posegregował ludność zebraną na kobiety z dziećmi, personel szpitalny, lekarzy, zakonnice i mężczyzn zdrowych i chorych razem. Było w grupie mężczyzn trzech księży. Jeden z nich ks. Filipiuk, drugi młody lat około 25, trzeci łysy w okularach, nazwisk tych dwóch księży nie znam.

Po segregacji w godzinę czasu mniej więcej, przyjechała grupa około 20 gestapowców, z których jeden obejrzał salę i oznajmił iż trzech mężczyzn potrzebuje do pracy elektrycznej. Jeden z nich nazywał się Berger, zam. ul. Działdowska 15. Wszyscy trzej dotąd nie wrócili, przypuszczam iż zostali rozstrzelani. Stałem razem z ojcem, żoną, siostrą i matką były w drugiej szopie. Razem ze mną stali jeszcze narzeczony siostry Bajerowicz Eugeniusz i jego ojciec imienia nie pamiętam. Po 15 minutach po wyprowadzeniu trzech, wrócił ten sam SS-man i powiedział, iż potrzebuje 50 robotników do zasypywania barykad. Atmosfera w barakach była bardzo naprężona, zatem ponieważ nerwy nie wytrzymały zaczęli się ludzie zgłaszać na ochotnika. Zgłosiłem się więc na ochotnika ze swymi najbliższymi ojcem, ojcem Bajerowicza Eugeniusza i znajomym Glice zam, przy ul. Wolskiej 64. SS-mani obstawili naszą grupę, przyczym żądali oddania kosztowności. Nikt się z tym nie zgłosił. Grupę SS-mani wyprowadzili w stronę ul. Górczewskiej, jednakże zamiast skierować nas wiaduktem ku miastu, nie dochodząc do wiaduktu skierowano nas w ulicę Górczewską w lewo. Mineliśmy miejsce gdzie poprzednio były skierowane na nas karabiny maszynowe i gdzie już leżały trupy, skierowano nas prawie na przeciwko do podwórza, koło którego jeszcze domy się paliły. Podwórze miało rozmiar 40 x 30 m. Z boków tego podwórza stały domy właśnie płonące, od tyłu był pusty plac w głębi placu domek drewniany, który się nie palił. Na podwórku tym od strony dwóch domów leżały już trupy, ilości których nie zdążyłem zauważyć, w każdym razie był już stos. Słyszałem iż przed nami na tym podwórku byli rozstrzeliwani mieszkańcy z ul. Płockiej. Po wprowadzeniu nas na podwórze trójkami na lewą stronę podwórza /obok pojedynczego domu/. Pod domem tym stało kilkunastu gestapowców, którzy otworzyli do nas ogień z ręcznych karabinów maszynowych. Szedłem za ojcem, który widząc że zabijają, podniósł mnie do góry, powiedział "Mietku to już koniec", poczem ze mną upadł. Nie byłem

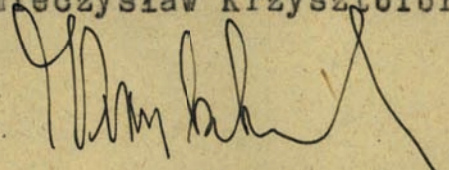
ranny, nie wiem czy ojciec wtedy był ranny, lecz później sprawdzi-
łem iż nie żył, miał głowę przestrzeloną, przypuszczam iż go dobili
później. Ja padając leżałem przy brzegu stosu, od strony strzelają-
cych, przyczym głowę do połowy zakrył mi płaszcz. Gdy wszyscy upadli
Niemcy jeszcze strzelali z karabinu maszynowego do leżących, dając
dwie serie, poczym posłyszałem iż już prowadzą drugą grupę.
Wiem o tym stąd, iż leżący żywy przy mnie człowiek podniósł głowę i
poznał syna idącego w drugiej grupie, przyczym wołał do niego.
Przy takiej masowej egzekucji około 70% jeszcze żyło, ranni strasz-
nie męczyli się i umierali wolno w mękach. Były to straszne chwile.
Druga grupa została w ten sam sposób rozstrzelana, w ten sam sposób
przeprowadzono i następne grupy. Myślę że przyprowadzono wszystkich
z szopy na Moczydle, a więc wyprowadzonych ze szpitala Wolskiego, i
domu Wawelberga. Mogło tam zginąć 600-700 osób. Wiem z opowiadania
matki i żony iż wtedy Niemcy baraki opróżnili z mężczyzn, przyczym
wyszukiwali mężczyzn ukrywających się pomiędzy kobietami. Jedynie
młody ksiądz /nazwiska nie znam/, został uratowany ukrywając się
pomiędzy zakonnkami. W przedostatniej grupie zostali rozstrzelani
lekarze-mężczyźni. Z opowiadania matki i żony wiem, że Niemcy mieli
zamiar i kobiety rozstrzelać, nawet kilkanaście kobiet z pierwszej
szopy wyprowadzono i rozstrzelano, a innym kazano przygotować się
do wyjścia. Coś jednak zaszło, iż egzekucji dalszej kobiet nie wy-
konano. Egzekucja nasza zaczęła się około godz. 15.30, skończyła się
po upływie 1 1/2 godziny. Jednakże po przyprowadzeniu ostatniej gru-
py trzy razy jeszcze przychodzili żołnierze ukraińscy i dobijali
żyjących. Ukraińcy ci śmieli się, rozmawiali, byli pijani i strzela-
li chętnie do tych co się poruszyli lub jakoś dali znak życia.
Tak leżałem do nocy. Ranny nie byłem, miałem cztery razy przestrze-
lony płaszcz, na twarzy i lewej ręce miałem ślady kul, /które po-
prostu otarły się/, także od kuli włosy na skroni miałem wyrwane.
Ukraińcy odeszli wieczorem. W nocy już, tylko przy świetle płonących

domów podniosłem się. Dodaje jeszcze iż w czasie gdy Ukraińcy dobijali jeszcze żyjących, jeden z nich chodził po mnie i nie wiem czemu kopnął mnie a potem jeszcze uderzył kolbą. Byłem więc obolały, lecz bojąc się palenia zwłok i rewizji trupów dla rabunków, podniosłem głowę Niemców na terenie nie było, ale chodzili na ulicy. Sprawdziłem iż ojciec i Bajerowicza ojciec nie żyją, prawdopodobnie dobici bo mieli głowy przestrelone. Po jakimś czasie zobaczyłem iż ktoś wydostaje się z trupów. Razem zaczęliśmy się czołgać po stosie. Stos trupów miał 3-4 warstwy przez całą długość podwórka, szerokości 3/4. Wydostaliśmy się w stronę domku. Z pośród uciekających znam księdza Filipiuka i kolegę Kazimierza Derkacza, który miał zakład fryzjerski przy ul. Działdowskiej Nr. 15, obecnego adresu nie znam. W domku drewnianym wszyscy mieszkańcy byli rozstrzelani, powiedział nam o tym ciężko ranny człowiek leżący przy studni /nazwiska nie znam/ dalej czołgając się w stronę Koława w odległości 1/2 km od miejsca straceń, koło jajeczarni, spotkaliśmy kobietę której męża i dzieci zabito razem z mieszkańcami okolicznych domów, mordowano na miejscu w domach bez wyprowadzania. Po drodze dwóch uciekających z nami umarło wskutek ran. Uciekało dalej nas czterech, Derkacz opowiadał, że w chwili egzekucji pobiegł do jednego z płonących domów. Nim dobiegł do domu przestrelono mu rękę. W domu tym w jednym z mieszkań natknął się na kilka powieszonych kobiet. Poodcinał je i okazało się że dwie z nich żyły. Okazało się, iż Niemcy podpálili dom z mieszkańcami, kobiety te bojąc się wyskoczyć z płonącego domu, widząc przez okno miejsce egzekucji mężczyzn /tam gdzie ja byłem/, gdzie może byli ich najbliżsi, powiesiły się same wszystkie sześć i jedno dziecko w jednym mieszkaniu. Derkacz nadmienił, iż z pośród sześciu-trzy żyły po odcięciu powrozu, jednakże jedna z nich, która sama powiesiła swoje dziecko, po ocuceniu się widząc, iż ono już nie żyje, powiesiła się powtórnie. Natomiast obie pozostałe kobiety uratowane /nazwisk nie znam/ uciekły, przyczym jedna z nich uciekła

razem z Derkaczem, a od chwili spotkania go przez nas z nami. Do świtu czołgaliśmy się w kierunku Koła. Ksiądz Filipiuk zaczął słabnąć, wobec tego nie dochodząc do Koła weszliśmy do domku drewnianego, skąd mieszkańców ewakuowano. Tutaj egzekucji nie było, natomiast ludność stąd w dniu 4 sierpnia 1944 r. wyrzucono w stronę Koła i Górc. Tak mówiła pozostająca w jednym z domków staruszka. Nazajutrz rano udaliśmy się dalej w stronę Koła. Na Kołe nigdzie nas mieszkańcy nie chcieli przyjąć, ponieważ byliśmy zbryzgani krwią. Jedynie księdza w jakimś domu przyjęli. Po drodze zgubiłem Derkacza, a także innych mężczyzn z którymi uciekałem. Ostatecznie umyty w jakimś domu, wróciłem z powrotem do Warszawy na cmentarz ewangelicki, ul. Zawiszy z powrotem do wsi Górc. Tu dowiedziałem się iż w Jelonkach jest obóz dla kobiet z Woli, pobiegłem tam, ponieważ byłem niespokojny o rodzinę. Dowiedziałem się, iż mieszkańców ulic Staszycyca i Młynarskiej częściowo zabito w domach, częściowo zaprowadzono do szop na ul. Moczydło. Ci już nie byli rozstrzeliwani, a razem z kobietami dostali się na fort Wola, potym po czterech dniach byli wywiezieni do Pruszkowa do obozu przejściowego. Personel żeński lekarski i chorzy szpitala Wolskiego zostali zwolnieni do Jelonek. Matka i żona zdołały się wydostać i w Jelonkach połączyliśmy się. W Jelonkach po tygodniu zostaliśmy złapani w obławie i wywiezieni do obozu w Pruszkowie. Dowiedziałem się od ludzi z Woli iż w dniu 5 sierpnia 1944 r. przed naszą egzekucją miały miejsce inne egzekucje za wiaduktem po obu stronach ul. Górczewskiej, dotyczyły mieszkańców ul. Górczewskiej prawie od Ulrychowa aż do ul. Działdowskiej /dom Wawelberga/, chodziło więc o mieszkańców ulic Płockiej, Działdowskiej, Sokołowskiej, Syreny i Górczewskiej. Natomiast mieszkańcy dalszych przecznic ul. Górczewskiej a więc ulic Staszycyca, Młynarskiej byli rozstrzeliwani lub zabijani granatami na miejscu, bądź masowe egzekucje były w fabryce Franaszka. Część osób z tych ulic została wyprowadzona do szop na Moczydło /gdy my uprzednio byliśmy przed egzekucją/ i odprowadzona

na fort Wola. Część mieszkańców ul. Działdowskiej po zdobyciu jej przez Niemców została zamordowana w mieszkaniach są to Nr. 3,5,7, bądź też część kobiet i dzieci zaprowadzono do pałacu Kowalskiego i na podwórku rozstrzelanych. Tak zginęło około 600 kobiet z dziećmi. Innych wyprowadzono do fabryki Ursus, gdzie także była egzekucja. Tam także prowadzono na egzekucje część mieszkańców ul. Działdowskiej, Płockiej i Wolskiej. Zaznaczam iż ulice Dworska, Płocka po prawej stronie od Wolskiej idąc w stronę śródmieścia były w rękach Niemców cały czas, i tam ludność była ewakuowana bez egzekucji masowych. Dodaje iż po wyprowadzeniu nas ze szpitala, gdy szliśmy ulicą Płocką i Górczewską Ukraińcy wyciągali z szeregu młode kobiety, które gwałcili bądź na ulicy, bądź wciągali w bramę. Sam widziałem cztery takie wypadki. Na tym protokół zakończono i odczytano.

/ Mieczysław Krzysztoforski /



Sędzia

/ Halina Werenko /

